

GŁOŚCIE EWANGELIĘ



DIECEZJALNY BIULETYN MISYJNY

KWARTALNIK WYDAWANY OD 1983 ROKU

ROK XLI, NR 2

KWIECIEŃ – CZERWIEC

TARNÓW 2024

Redakcja:
ks. Krzysztof Czermak

Korekta:
Sylwia Janicka

Współpraca:
Dorota Dzieńska, ks. Stanisław Wojdak

Opracowanie okładki i grafiki na początku działów:
ks. Tadeusz Bukowski

Biuletyn wydawany jest przez
Dzieło Misyjne Diecezji Tarnowskiej
ul. Piłsudskiego 6
33-100 Tarnów
tel. 14 631-73-70

Nasze konto:
Bank PKO SA Tarnów
94124019101111000008978378

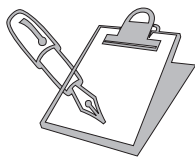
<http://www.misje.diecezja.tarnow.pl>
e-mail: misje@diecezja.tarnow.pl

Druk: Poligrafia Wydawnictwa Biblos



Plac Katedralny 6, 33-100 Tarnów
14 621 27 77

biblos@biblos.pl
www.biblos.pl
@wydawnictwobiblos



Od redakcji

W roku jubileuszowym nawiązujemy tym razem w szczególności do Boliwii, gdzie obecnie pracuje sześciu naszych misjonarzy fidejonistów. Wzmiankujemy o tym kraju w kontekście wizyty delegacji Kościoła tarnowskiego w Amazonii w grudniu minionego roku.

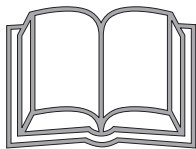
O wspomnianej wizycie został zamieszczony artykuł, ale lekturą ubogacającą i nawiązującą do życia Kościoła w Boliwii w wikariacie apostołskim Ñuflo de Chávez, są również teksty naszych misjonarzy tam posługujących. Wykorzystujemy je oraz inne listy misjonarzy.

Kontekst perspektywy rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego ks. Jana Czuby niech będzie dla naszych duszpasterskich działań okazją do ciągłego prezentowania jego postaci i męczeńskiej śmierci. Odpowiedni akcent misyjny oparty o osobę i dzieło ks. Jana, może przybierać różne przejawy. Mogą się wśród nich znaleźć: projekcje filmów (są dwa, jeden krótszy, z którym można pójść do sali katechetycznej, a drugi dłuższy), montaż słowno-muzyczny, który nasze biuro może udostępnić, mini konkurs parafialny w kontekście 26. rocznicy śmierci, czy o dwiedziny w kościele w Słotowej (na przykład przy okazji różnych pielgrzymek w okolicach Pilzna, a więc i kościoła, gdzie został ochrzczony ks. Jan).

Jest okazja, by bardziej zainteresować się życiem Kościoła w Republice Środkowoafrykańskiej. W poprzednim numerze prezentowaliśmy list naszego rodaka biskupa Mirosława Gucwy, który w swojej diecezji podjął się wielkiego dzieła wybudowania i utworzenia Instytutu Pedagogicznego im. św. Augustyna w Bouar, który wychodzi naprzeciw potrzebom kształcenia kadry pedagogicznej. Wykorzystajmy ten list w naszym duszpasterstwie. Niech nasi wierni wiedzą, że biskupi oprócz ewangelizacji myślą również o dobru wspólnym, którym w tym przypadku jest zaniedbane szkolnictwo w tamtym kraju. To wszystko jest wyrazem miłości do ludności afrykańskiej.

Polecamy wciąż publikacje jubileuszowe, zwłaszcza w parafiach związanych z misjonarzami przez ich pochodzenie czy przez kiedyś lub obecnie podejmowaną posługę.

Róże Różańcowe, które zawsze potrzebowały i potrzebują formacji, są oczekiwane w naszym Domu Formacji Misyjnej im. ks. Jana Czuby w Czchowie. Cieszy fakt, że niektóre parafie organizują się i przybywają w grupach 20. czy 30-osobowych. Zbliża się też czas Szkoły Formacji Misyjnej dla dorosłych. Jeśli działalność misyjna przeżywa znamiona kryzysu w Kościele, zarówno w kraju, jak i w naszych parafiach, to między innymi dlatego, że cierpimy na brak animatorów, którzy byłiby uczniami-misjonarzami. Zapraszamy więc na tę formację.



Misje w artykułach

AMAZONIA W DWÓCH OBRAZACH (2) Wizyta delegacji diecezjalnej w Brazylii i Boliwii

W drugiej części artykułu poświęconego naszym misjonarzom pracującym w Amazonii, skupimy swoją uwagę na Boliwii. Również w tym kraju znajduje się obszar tworzący Amazonię, choć jego charakterystyka pod względem geografii, jest inna niż Amazonii brazylijskiej. Stąd zresztą tytuł drugiej części artykułu.

OBRAZ ZDOMINOWANY LASAMI

Kierując uwagę na Amazonię, zwłaszcza w kontekście ostatniego Synodu Biskupów dotyczącego życia Kościoła na tym obszarze czy powstałej po nim adhortacji *Querida Amazonia*, myślimy o zasobach leśnych, wykorzystywanych rabunkowo przez człowieka i przez niego zaśmieczanych. Lasy, z rzadka urozmaicane siecią rzek, to obraz boliwijskiej Amazonii, gdzie spędziliśmy drugi odcinek czasu przeznaczony na odwiedziny naszych misjonarzy.

1. Wszyscy blisko siebie

W dniu 23 grudnia wieczorem dotarliśmy do Santa Cruz. Z lotniska, na którym witali nas księża Tomasz Fajt i Tomasz Kulig, udaliśmy się w stronę wikariatu apostolskiego Ñuflo de Chávez, gdzie posługuje cała szóstka naszych tarnowskich księży. W wikariacie pracuje obecnie 23 prezbiterów, większość misjonarzy: z Korei Południowej, Niemiec, Słowacji i Polski. Polacy stanowią niemal trzecią część personelu misyjnego na tym obszarze.

Praktycznie każdy z naszych księży pracuje w pojedynkę i nie zanosi się na zmianę sytuacji. Brak personelu misyjnego jest ewidentny. Jeśli misjonarze, których – jak zostało wspomniane wyżej – jest większość w wikariacie, nie zasilają sił pastoralnych w tamtejszym Kościele, miejscowy biskup nie za bardzo będzie mógł liczyć na rodzime powołania. W czasie naszej wizyty były wakacje i na ten moment w seminarium duchownym międzydiecezjalnym w Santa Cruz było 31 kleryków z pięciu różnych diecezji, a z wikariatu Ñuflo de Chávez tylko 4.



San Ramón 25.12.2023 r. Od lewej księża: Jan Wnęk, bp Artur Ważny, bp Leszek Leszkiewicz, Radosław Słowiak, Paweł Żurowski, Tomasz Fajt, Jan Baran, Krzysztof Czernaś, Tomasz Kulig i Tomasz Kaczor

Boliwia to kraj, który określa się jako misyjny. Sam wikariat, gdzie posługują tarnowscy misjonarze jest pod jurysdykcją Dykasterii ds. Ewangelizacji, sekcji dotyczącej pierwszej ewangelizacji. W całej Boliwii jest 18 jednostek administracyjnych Kościoła. Większość biskupów stanowią misjonarze, wśród nich jest trzech Polaków.

To, że nasi księża pracują w obrębie tego samego wikariatu stanowiło wielką „wartość dodaną” naszej wizyty, gdyż w celu dotarcia do poszczególnych tarnowiaków nie musieliśmy przemierzać bardzo długich dystansów. Jest to również wielkim plusem dla samych misjonarzy, bo pozwala im na utrzymywanie w miarę łatwych kontaktów między sobą. Te odległości byłyby zapewne dużo większe, gdyby nie sprzyjające naszym misjonarzom decyzje biskupa Antoniego. Powierzchnia wikariatu stanowi bowiem niemal trzecią część powierzchni Polski.

Pozostaliśmy więc ciągle w strefie Amazonii. Pierwszym miejscem zatrzymania i noclegu była parafia El Fortin, oddalona od lotniska o 120 km, gdzie wikariuszem jest ks. Tomasz Kulig. W wigilijny niedzielny poranek, w dwóch grupach uczestniczyliśmy w dwóch różnych miejscach w Eucharystii. Ja miałem zaszczyt przewodniczyć Jej na miejscu, we wspólnocie, która działa na zasadzie znanego nam Cenacolo.

2. Z odwiedzinami w licznych wspólnotach

W San Ramón, zaraz po przyjeździe, miało miejsce serdeczne powitanie. Prawdziwa niespodzianka. W salonie parafialnym oprócz słów „Bienvenidos a Bolivia”, „Bienvenidos a Chiquitania” i „Bienvenidos a San Ramón” wypisanych na specjalnie przygotowanych dużych sercach trzymany w rękach i prezentowanych nam przez dziewczęta, miłym znakiem powitania były tańce, które w regionalnych strojach podejmowały zespoły dzieci i młodzieży. Potem miejscowe dziewczęta wciągnęły nas w taneczną atmosferę.

Ponieważ był to dzień wigilijny i w perspektywie była paterka, po południowym posiłku, jedna grupa udała się do oddalonego o 120 km Ascensión de Guarayos, a druga pozostała na miejscu, mając też w planie celebrację drugiej pasterki w wiosce.

Pierwszej grupie przewodniczył bp Artur. W Ascensión de Guarayos, w parafii pw. św. Pawła, gdzie proboszczem jest ks. Paweł Żurowski, sprawowana była pasterka przy pełnym kościele wiernych. Nazajutrz w tej samej parafii, ale w kaplicy pw. św. Franciszka celebrowana była msza św. z Uroczystości Bożego Narodzenia. Obydwu celebrom przewodniczył bp Artur, wygłaszając okolicznościowe homilie. Chcę jednak dodać, że już w godzinach popołudniowych w dzień wigilijny z ks. Pawłem Żurowskim wybraliśmy się z pasterką do miejscowości o nazwie „16 Julio”, oddalonej od misji głównej o 56 km. Ks. Paweł udzielił chrztu trojgu dzieciom. Kaplicą dla tamtejszych ludzi jest wiata. Przydałoby się miejsce kultu z prawdziwego zdarzenia. Ja wróciłem jednak z przekonaniem, że na tym zależy tylko miejscowemu katechiście.

W San Ramón pasterkę celebrował bp Leszek. On też wcześniej uczestniczył w pasterce w wiosce Santa Rosa de la Mina, głosząc słowo Boże. Była to wielka radość dla całej wspólnoty. Po mszy św. przygotowano poczęstunek dla wszystkich uczestniczących w tej pasterce.

W pierwszy dzień świąt bp Leszek udzielił sakramentu chrztu 16 dzieciom w El Puente, gdzie proboszczem jest ks. Tomasz Kaczor i jednemu dziecku w El Carmen – kaplicy dojazdowej. Biskup przewodnicząc Eucharystii we wszystkich tych świątecznych celebracjach zwracał się do miejscowych wiernych ze słowem w języku hiszpańskim.

Wieczorem do San Ramón przybyli wszyscy misjonarze tarnowscy pracujący w Boliwii na pierwsze wspólne spotkanie. Z oddalonego lekko ponad 100 km Concepción przybyli księża Tomasz Fajt i Jan Baran, z pobliskiego El Puente (60 km) – ks. Tomasz Kaczor, mniej więcej tę samą odległość przemierzali ks. Tomasz Kulig ze swoim proboszczem, Słowakiem, ks. Janem Piatakim. Z miejscowym biskupem Antonim Reimannem spożyliśmy kolację na wzór naszej wieczerzy wigilijnej, na której nie brakło dzielenia się opłatkiem, śpiewu kołęd, a także barszczu, kapusty i różnego sortu pierogów. Spotkanie było też

okazją do dzielenia się swoimi radościami i problemami. Dotyczyło ważnych tematów związanych z ewangelizacją, którą prowadzą nasi księża.

W dniu 26 grudnia, znowu celebrowaliśmy w różnych miejscach. Z bp. Arturem i ks. Janem Wnękiem, ks. Tomasz Kaczor zabrał nas do El Puente. Przed i po celebrze w miejscowym kościele, odwiedziliśmy rodziny, by poznać z bliska atmosferę katolickiego domu w tamtej części Boliwii. Spożywając obiad i kola-



*Nowo bierzmowani w San Silvestre z biskupami: Leszkiem i Arturem oraz ks. Janem Baranem –
obecnym proboszczem*

cję z miejscowymi rodzinami nabraliśmy przekonania, że są to ludzie świeccy, którym autentycznie zależy na Kościele. Ojciec jednej z rodzin jest nawet kandydatem do stałego diakonatu.

Bp Leszek ze Stanisławem udali się do Ascensión de Guarayos, gdzie w kościele pw. św. Franciszka, polski franciszkanin Benedykt rozpoczynał ze 120 dziećmi oazę. Tak ruch Światło Życie dotarł do Boliwii, a bp Leszek spotkawszy się z grupą uczestników oazy nabrał przekonania, że to dobre dzieło, które trzeba podtrzymywać i rozwijać, ale w tej perspektywie jawi się problem personelu misyjnego, którego ciągle brakuje.

W dniu 27 grudnia znowu spotkaliśmy się wszyscy przy ołtarzu w kaplicy w wiosce La Senda. Jest ona oddalona od San Ramón o 25 km, a mieszkańcy, członkowie Kościoła katolickiego w liczbie 85 rodzin cieszą się, że co drugą niedzielę mają wśród siebie księdza. Powiadomieni o naszej wizycie przybyli dość licznie, bo mimo dnia powszedniego zebrało się około stu osób. Nie tylko przyszli, ale zorganizowali dla nas posiłek. Ks. Radek, proboszcz, sprowadził nas do tej wioski nie przez przypadek. Chciał nam wszystkim pokazać potrzebę

remontu kaplicy, prosząc już wcześniej kolędników misyjnych o wsparcie tej inicjatywy. Rzeczywiście dach wymaga remontu, malowanie jest nieodzowne, a dzwonnica prosi o dobrą konstrukcję i przywrócenie sakralnego wyglądu.

Przebywając w Concepción, w parafii księży Tomasza Fajta i Jana Barana, odwiedziliśmy również wioskę, jedną z 30, do których dojeżdżają z posługą duszpasterską (do 20 regularnie raz w miesiącu). Życie w tej parafii, jak w każdej misyjnej, toczy się na miejscu i w różnych sektorach tworzonych przez wioski. Na miejscu jest siedmiu katechistów. Również każda wioska takimi liderami dysponuje. O ich formację dbają nasi księża.

Godna podkreślenia jest data 29 grudnia i wyprawa do wioski Makanaté oddalonej ponad 90 km od Concepción. Mieszka w niej tylko 16 rodzin rdzennych Chiquitos, mówiących językiem bésiro. Dzisiaj mówi nim tylko około 2 tys. ludzi. W wiosce w stanie surowym została wybudowana przez ks. Tomasza Fajta kaplica. Kiedy przyjechał pierwszy raz do tej wioski, zastał tylko fundamenty pod budowę przyszłej kaplicy. By ją wznieść potrzeba było dziesiątki tysięcy dolarów. Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary przyznało na ten cel 30 tys. USD, a Dzieło Misyjne naszej diecezji drugie 30 tys. Na dokończenie budowy przywieźliśmy pieniądze. To wielka pomoc dla tamtejszej wspólnoty. Jak wielkim jest darem zauważyliśmy, gdy dowiedzieliśmy się, że składka podczas mszy św. przez nas wszystkich tam koncelebrowanej wyniosła 28 boliviańców czyli lekko ponad 16 zł.

To, co poniekąd utrudniało nam odwiedziny, to ogromna ilość motyli obecnych dosłownie wszędzie. Towarzyszyły nam w drodze przez dziesiątki kilometrów. To była po prostu jazda w tworzonej przez nich chmurze, a na miejscu w niej przebywanie.

Drugą wspólnotą wioskową odwiedzoną na terenie parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Concepción. była ta oddalona o 37 km z kaplicą pw. św. Sylwestra. To był odpust, ostatni dzień roku 2023. Tam bp Artur udzielił sakramentu bierzmowania 17 osobom. Oczywiście taka fiesta nie obeszła się bez przygotowanego przez miejscowych ludzi posiłku.

Z wszystkich odwiedzanych miejsc można było wrócić z radością, a przynajmniej z nadzieją. Tego jednak nie można powiedzieć o Cerro San Josesito położonym na terenie parafii ks. Radka. Chodzi o kopalnię złota. Na jej terenie pracują ludzie, których sytuacja, a nawet widok odstrasza. Mieszkają w byle jakich chałupach czyli wątpliwej jakości namiotach, pokrytych podziurawioną plandeką. Pracują, wykonując różne czynności. Zejście w dół prymitywnym, niezabezpieczonym szybem sięgającym nieraz do 100 m, przebywanie w korytarzach odchodzących od szybu nawet przez 24 godziny, transport wydobytej ziemi z potencjalną zawartością złota czy wypłukiwanie go. Ci wszyscy to tzw. coqueros, czyli przeżuwacze liści koki, do której zazwyczaj dodają niewielkie ilości substancji alkalicznych jak soda oczyszczona czy wapno. Są ciągle spuch-

nieści na jednym policzku od tego żucia, które pomaga im przeżyć zarówno pod ziemią, jak i podczas całej pracy. Główny problem zasadza się na tym, że zarobione pieniądze krótko się ich trzymają. Ludzie ci nie pomagają rodzinom, które reprezentują, ale wydają zapracowane pieniądze bardzo szybko na zbyteczne, a nawet szkodliwe dla nich rzeczy.

Miłym momentem było spotkanie z bp. Stanisławem Dowłaszewiczem, biskupem pomocniczym Santa Cruz. Pełni on tę posługę od ponad dwudziestu lat, legitymując się trzydziestosiedmioletnim stażem misjonarskim w Boliwii. Na bazie swoich doświadczeń mówił nam o tamtejszym Kościele.

3. Bogate pojezuickie ślady

Dzień 28 grudnia był czasem na dostrzeżenie miejscowych zabytków kultury, oczywiście związanych z działalnością Kościoła. W tym dniu miejscowy biskup Antoni zaprosił nas na smaczny obiad i kolację, ale szczególnym „kąskiem” były pojezuickie kościoły i związane z działalnością misyjną Kościoła – muzea.

Wikariat Ñuflo de Chávez, w którym spędziliśmy cały nasz pobyt, powstał w 1951 roku z wikariatu-matki o nazwie Chiquitos i podzielony jest na trzy regiony: Chiquitos – zamieszkivane przez Indian o tej samej nazwie, wśród których od 300 lat była głoszona Ewangelia przez jezuitów, Guarayos – zamieszkivane przez Indian o tej samej nazwie, wśród których od 200 lat była głoszona Ewangelia przez franciszkanów oraz Tierras Bajas, gdzie proces ewangelizacji ma miejsce od 50 lat.

Najbardziej interesujące było dla nas Chiquitos. W Concepción zwiedziliśmy muzea związane z działalnością jezuicką. Byliśmy również w nietypowo małym, ale wartościowym muzeum, gdzie o. Piotr Nawrot, werbista, od 1991 r. zgromadził kilkanaście tysięcy nutowych manuskryptów z XVI, XVII i XVIII w., archiwizuje je i poddaje rekonstrukcji. Co kilka lat organizuje też festiwale muzyki barokowej.

Chiquitania interesowała nas nie tylko ze względu na to, że na tym terenie leży San Ramón, będące w rękach tarnowskich księży od ponad dziesięciu lat. Również ze względów historycznych, bo w latach 1691-1767 jezuici prowadzili tu słynne redukcje. W Argentynie i w Paragwaju było ich kilkadziesiąt. Na terenie części Chiquitos, należącej do wspomnianego wikariatu, znajdują się dwa takie obiekty: w Concepción (stolica diecezji) i San Xavier, gdzie od lutego 2024 r. proboszczem jest ks. Tomasz Fajt. Pozostałych osiem znajduje się poza wikariatem.

Redukcje tworzone przez jezuitów to wioski, w których zakonnicy doskonale organizowali życie religijno-społeczne dla Indian, którzy w nich zamieszkiwali. W wiosce był zawsze kościół, szkoła, dom dla zakonników oraz kompleks domów mieszkalnych otaczających rynek, na którego środku umieszczany był krzyż. Miniaturkę repliki krzyża z San Xavier bp Antoni przekazał kiedyś przede mnie Domowi Formacji Misyjnej w Czchowie, a teraz подарował biskupom

Leszkowi i Arturowi. Architektura świątyni w redukcji była dopracowana, wykonana w stylu barokowym mestizo, drzewo często było złożone, w oczy rzucały się piękne kolumny. W 1991 roku UNESCO, ze względu na poziom artystyczny, ogłosiło te dzieła jezuickie światowym dziedzictwem ludzkości.

Mówiąc o redukcjach boliwijskich nie sposób nie wspomnieć architekta Hansa Rotha (1934-1999), również jezuity, znanego przez swoją pracę wyrażoną w restaurowaniu misji jezuickich. Kościoły redukcji jezuickich zwiedzane dzisiaj, dzięki owej restauracji robią wrażenie. Sam architekt w ciągu 30 lat spędzonych na boliwijskiej ziemi podjął się dwustu różnych budowli. Wśród nich jest kaplica w Concepción, która powiększona o $\frac{3}{4}$ powierzchni z zachowaniem pierwotnego stylu, stała się kościołem konsekrowanym właśnie w niedzielę 30 grudnia 2023 r.

4. Dzień szczególny

Wszyscy czekaliśmy na dedykację (uroczyste poświęcenie) kościoła w Concepción – stolicy wikariatu, gdzie znajduje się siedziba biskupa. W sobotę 30 grudnia miała miejsce ta długo oczekiwana uroczystość. To ona była właściwie celem naszego przybycia do tego kraju. O godzinie 9 z minutami rozpoczęła się uroczysta msza święta, którą celebrowało trzech biskupów i 15 księży pięciu różnych narodowości. Przewodniczył jej bp Leszek Leszkiewicz, który też konsekrował nowo oddany kościół pw. Matki Boże Wspomożenia Wiernych. Homilię wygłosił bp Artur Ważny, osadzając ją głównie na przywołanej w liturgii słowa scenie z Ewangelii, opowiadającej o wyznaniu wiary Piotra w dialogu z Jezusem. Ta scena, jak mówił bp Artur, pobudza nas do odpowiedzi na 4 pytania: kim dla mnie jest Jezus, kim ja staję się w Chrystusie, co jest moją misją i jak tę misję mamy pełnić, wykorzystując również znaczenie chrześcijańskiej świątyni.



Przed wejściem do kościoła w uroczystość konsekracji

W uroczystości wzięło udział kilkuset wiernych, przybyłych również z wiosek i z parafii wikariatu. W wydarzeniu uczestniczyły siostry zakonne z 5 różnych zgromadzeń, w tym również polskie siostry elżbietanki z Santa Cruz.

Wybudowany, a właściwie rozbudowany kościół, jest inicjatywą ks. Tomasza Fajta, który przez kilka lat zbierał środki na ten cel, również w diecezji tarnowskiej. Świątynia została sfinansowana w 85% z funduszy Działu Misyjnego Diecezji Tarnowskiej, jak też ze środków ofiarowanych ks. Tomaszowi w różnych parafiach diecezji, wśród których należy wyróżnić Radłów, Nagoszyn i Rzeszawę. Swoją wkład w powstanie nowej budowli mają również księża sercanie, ci, którzy w październiku wspólnie z diecezją tarnowską zorganizowali akcję na budowę studni w Afryce.

Po uroczystościach, na placu przed kościołem miały miejsce regionalne tańce, a wszyscy uczestnicy skorzystali z posiłku specjalnie dla nich przygotowanego przez wspólnoty tworzące parafię. Padły 3 krowy i 15 świń.

Niestety, ks. Tomasz długo nie cieszył się swoim dziełem. Od lutego 2024 r. posługuje w niedalekim, wspomnianym już San Xavier. To na pewno wielki dowód zaufania biskupa, który temu młodemu księdzu powierzył parafię z takim patrymonium i historią. Sam misjonarz mówił, że decyzja o zmianie była dla niego trudna z wielu powodów, ale też rozumie potrzeby miejsca i jest gotowy na podjęcie nowego wyzwania.

Trzeba też wspomnieć, że w Kościele na boliwijskiej ziemi posługują ofiarnie ojcowie redemptoryści i siostry służebniczki dębickie. Zdecydowana większość z nich pochodzi z diecezji tarnowskiej.

Ks. Krzysztof Czermak

WOLNOŚĆ ZA MISKĘ RYŻU

Była noc. W samochodzie klimatyzacja chłodziła rozgrzane powietrze, a ja powoli zbliżałem się do centrum miasta. Bayamo jest oddalone od Santiago de Cuba o jakieś 135 km. Od katedry, gdzie pracują polscy misjonarze, dzieliło mnie kilka kilometrów. Robiło się coraz ciemniej. Całe dzielnice nie miały prądu. Zdziwiło mnie, że po drodze nie zauważyłem Kubańczyków spędzających czas na ulicy przed swoimi domami. Zwykle słuchają oni głośno muzyki, grają w domino albo po prostu rozmawiają o życiu. Jadąc samochodem zauważyłem, że na środku drogi stoi radiowóz policyjny. Zatrzymałem auto, a panowie grzecznie mi wytłumaczyli, że muszę pojechać objazdem. Zirykowało mnie to, bo już byłem naprawdę blisko. Przez objazd musiałem zrobić dość duże koło. Jednak nie było wyjścia.

Zawróciłem samochód i szukałem możliwie najkrótszej drogi. Natrafiłem na ulicę, gdzie dość gęsto rozstawione były samochody. Z każdym metrem przybywało ludzi. Po kilku minutach powolnej jazdy, był to już liczny tłum, który dość mocno ograniczał moje poruszanie się. Widać było nerwowość wśród ludzi. Słychać było coraz głośniejsze krzyki. W pewnym momencie wszyscy jednocześnie zaczęli biec w moim kierunku. Niektórzy potykali się, inni wymachiwali kamieniami w dłoniach. Gdy ostatnia osoba ominęła samochód, zobaczyłem zbliżający się kordon policji. Oni też mnie ominęli i podążyli za protestującą grupą Kubańczyków.

W końcu dotarłem do katedry. Tam dowiedziałem się, że w Bayamo rozpoczęły się protesty ludzi, którzy żądali przywrócenia dostaw prądu i chleba. Zadzwoniłem do kolegi – księdza z Santiago de Cuba. Opowiedział, że na osiedlu gdzie mieszkamy, ludzie także protestowali. Setki z nich wyszły na ulicę. Słychać było donośne krzyki, a w powietrzu unosił się smród palącej się opony.

Rozmowa przez telefon nie trwała długo. Sieć komórkowa i Internet zostały wyłączone. Nie można było się komunikować. Wyszliśmy na dach domu parafialnego, w którym miałem spędzić trzy dni. Z góry zobaczyliśmy patrole policyjne. Zwykle było w nich dwóch policjantów, dziś było ich prawie dwudziestu.

Wokół panowała nieznośna cisza. Zjawisko, które na Kubie nie występuje. Tutaj wszędzie, gdzie tylko się jest, zawsze gra jakaś muzyka. Dziś było inaczej. Czyżby w ten sposób Kubańczycy chcieli coś zmanifestować?

Chciałoby się powiedzieć: nareszcie! Coś drgnęło w narodzie kubańskim. Ale ten zryw nie trwał długo. Zaledwie dwa dni. Aby wszystkich uspokoić, do sklepów przywieziono więcej produktów, a prąd nie był tak często wyłączany jak wcześniej. Dlatego sytuacja na Kubie jest dziś dramatyczna?

Chciałbym porównać ceny niektórych produktów dziś i w roku 2020. Cztery lata temu jedna libra (około 450 g) ryżu kosztowała 4 pesos, dziś 220 pesos. Warzywa kosztowały: yuka – 3 pesos, obecnie 60 pesos, boniato – 5 pesos, dziś 60 pesos, malanga – 8 pesos, obecnie 110, mała butelka 0,5 l z napojem gazowanym – 8 pesos, dziś 230 pesos, duża butelka takiego napoju – 25 pesos, teraz 600 pesos, jedna libra wieprzowiny – 25 pesos, dziś 600 pesos, jedna libra kurczaka – 25 pesos, dziś jest to cena 500 pesos, choć jeszcze kilka dni temu ta cena wynosiła 370 pesos. Zarobki dziś na Kubie mieszczą się w granicach pomiędzy 2500 a 4500 pesos. Tak zarabiają osoby pracujące w sektorze publicznym. Policjanci, wojsko i sektor prywatny to zarobki około 8000 pesos na miesiąc. Obecną sytuację ratują członkowie rodziny, którzy wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych i stamtąd wspierają finansowo swoich bliskich.

Kryzys na Kubie nie powstał przypadkowo. Kraj utrzymywał się głównie z turystyki. Ale pandemia skutecznie zablokowała napływ turystów. Hotele świeciły pustkami i wiele z nich popadło w ruinę. Dodatkowo do kryzysu przyczyniła się

wojna w Ukrainie. Rosja już nie wysyła na Kubę tyle ropy, co dawniej. Podobnie wygląda sytuacja z Wenezuelą. Brak paliwa przyczynił się do wzrostu braku dostaw prądu. Obecnie na Kubie wykorzystywane jest mniej niż 50% całkowitej mocy wytwórczej opartej na ropie naftowej. Dalszą konsekwencją tego jest obniżona produkcja żywności, która w ostatnich czterech latach spadła o 67%. Do największych spadków należał spadek produkcji wieprzowiny ze 149,4 tys. ton do 13,3 tys. ton. Produkcja ryżu zmalała z 272,8 tys. ton do 27,9 tys. ton, a wyrób pieczywa zmniejszył się z 493,7 tys. ton do 326,3 tys. ton. Dziś na wyspie, którą zamieszkuje 11 mln osób, w skrajnym ubóstwie żyje 88% mieszkańców. Są to dramatyczne statystyki, które przekładają się na życie codzienne.

Dziś Kuba nie jest już krajem bezpiecznym. Codziennie zdarzają się kradzieże, a nawet zabójstwa na tle rabunkowym. Najtrudniej mają osoby starsze, żyjące samotnie. Mamy takie dwie wspólnoty, które odwiedzamy. Przychodzą do nich na katechezę lub na mszę osoby w podeszłym wieku. Żyją same, nie ma się kto nimi opiekować. O tym, jak bardzo doskwiera im samotność świadczy fakt, że kiedy zmarła kobieta z jednej z tych wspólnot, znaleziono jej ciało dopiero po trzech dniach i to tylko dlatego, że osoby pracujące w sklepie, gdzie sprzedaje się żywność na kartki, zauważyły, że od trzech dni nie przyszła odebrać swoich bułek.

W Polsce nie ma problemu z przygotowaniem posiłku. Wystarczy otworzyć zamrażarkę albo lodówkę i coś zrobić. Na Kubie jest inaczej. Tutaj kiedy jakaś osoba wie, że chcemy ją odwiedzić, albo gdy nas zaprasza na obiad w jakimś konkretnym terminie, musi wstać wcześniej i szukać na straganach odpowiednich produktów. W Polsce kupujemy jedzenie, na Kubie jedzenia się szuka.

Wiele jest sytuacji, w których bieda uderza bardzo mocno. Tak mocno, że trudno ukryć wzruszenie. Przez ten czas spędzony na Kubie mogłem poznać wiele historii ludzkich. Jedna z nich dotyczy Bożego Narodzenia. Wiemy jak wygląda ono w Polsce. Na Kubie opowiadałem o tym w jednej rodzinie. Widziałem jednak, że wszyscy posmutnieli. Jedna dziewczyna się rozpląkała. Opowiedziała, że ostatnie święta były dla niej jednymi z najtrudniejszych. Nie mieli nic do jedzenia, ani nawet pieniędzy żeby cokolwiek kupić. Od 25 grudnia do końca roku codziennie jedli tylko po dwie bułki z oliwą i pili wodę z cukrem.

Kubańscy mają ogromne trudności z planowaniem wydatków. Większość z nich kupuje jedzenie za ostatnie pieniądze, nie myśląc o tym, co będzie jutro. Ale zdarzają się wyjątki. W jednej z wiosek, jak opowiadała siostra zakonna, polska misjonarka pracująca niedaleko Santiago de Cuba, podszedł do niej mały chłopiec, który żalił się, że mama go bije, kiedy bez jej pytania otwiera lodówkę i wyciąga jedzenie, żeby się posilić. Mama tłumaczyła się mówiąc, że on ciągle je i nie ma umiaru. „Jeśli mu na to pozwolę, to na drugi dzień wszyscy będziemy głodować”.

Mimo tych trudności ludzie starają się żyć normalnie, czasem wspominają, że za Fidela było dużo lepiej. Każdy cieszy się z małych drobiazgów. Kobieta,

która dostała balonik na chrzest swojego dziecka powiedziała, że sobie go zostawi na jego pierwsze urodziny. W tym momencie ma ono 4 miesiące. Do pierwszych urodzin pozostało ich jeszcze 8.

Nikt nie wie, jak polepszyć sytuację na Kubie. Wielu wciąż liczy, że ona się szybko zmieni. Śmiało jednak można powiedzieć, że to jeszcze długo nie nastąpi. Ludzie są kiepsko wyedukowani. System komunistyczny zniszczył samodzielne myślenie. Dorośli są na poziomie edukacyjnym dzieci z polskiej podstawówki. Dziewięciu na dziesięciu Kubańczyków musi użyć kalkulatora żeby wyliczyć resztę z 500, kiedy kupujemy ryż za 360 pesos.



Ks. Grzegorz w Uvero w Dniu Dziecka

Praca misjonarza na Kubie jest bardzo wyczerpująca. W pojedynkę trudno znosić wyzwania każdego dnia. Jako tarnowski misjonarz z ogromną nadzieją wyczekuję kolejnego robotnika do pracy w winnicy pańskiej. I bardzo mnie cieszy, że jak Pan Bóg pozwoli, jesienią dołączy do mnie kolejny misjonarz z diecezji tarnowskiej. Będzie to wielka pomoc dla mnie i wielka radość wspólnot, do których zostanie on posłany.

Sytuacja na Kubie jest bardzo trudna. Niedawno pytałem kilku osób, jak to jest możliwe, że Kubańczycy, którzy tak dzielnie walczyli najpierw w wojnie przeciwko Hiszpanom, później przeciwko Amerykanom, czy nawet pod wodzą Fidela Castro w czasie rewolucji kubańskiej, dziś nie podejmują żadnej walki o polepszenie swojego bytu. Nie mają przecież nic do stracenia, bo wydaje się, że gorzej być już nie może.

Odpowiedzi, jakie usłyszałem, były smutne. Młodzi chcą walczyć, ale starsi mocno tłumią ich zamiary. Gdy w sklepie na kartki zamiast 1,5 libry ryżu, zostanie zwiększony przydział na 2 libry, starsi mówią, żeby nie protestować, bo można stracić nawet i to, co jest. Mówią, że przecież jest lepiej. Dziś dostrzegam,

że potrzeba dużo modlitwy za Kubę i samozaparcia w pracy misjonarza, zwłaszcza kiedy widzę, że dawniej naród kubański przelewał krew, aby odzyskać niepodległość, a dziś przestaje protestować, gdy każdy dostanie jedną miskę ryżu więcej... Usłyszałem też inną odpowiedź. Ci, którzy walczyli w rewolucji Fidela Castro oraz ci, którzy mogliby coś zmienić, wylatują do Stanów Zjednoczonych. Ci pierwsi, jak widać, głęboko „wierzyli” w jej powodzenie skoro nie chcą żyć w kraju, który miał być rajem. A ci drudzy „walczą” nagrywając filmiki na Tik-Toku lub na Youtube, krytykując przy tym władze kubańskie. Tak wygląda dziś walka Kubańczyków o wolność.

Miska ryżu. To dużo czy mało? Zależy gdzie mieszkamy. Gdy słyszymy słowa, że ktoś pracuje za miskę ryżu, kiwamy głowami z lekkim uśmiechem. Na Kubie, toczy się walka, żeby taką miskę ryżu mieć każdego dnia. Czas pokaże, czy ona wystarczy, aby Kubańczykom zapewnić to, czego potrzebują. Czy jednak kiedyś odkryją, że o swoją wolność warto walczyć za wszelką cenę?

*Ks. Grzegorz Koziol
Kuba*

POŁOŻNA POTRZEBNA OD ZARAZ

Szpital w Bagandou od początku założenia czyli od 2004 r. pomagał kobietom z Bagandou i okolic. Personel szpitala zapewniał bezpieczne odbieranie porodów i opiekę nad noworodkami. W 2023 r. diecezja tarnowska wybudowała osobny budynek położnictwa. W budynku tym znajduje się sala konsultacyjna z USG, sala porodowa i sala poporodowa. Ultrasonograf zakupiliśmy między innymi dzięki pewnej osobie z Polski, która przekazała na ten cel honorarium otrzymane za napisanie książki o uroginekologii.

Kompleks położniczy potrzebuje dobrze przygotowanych położnych do pracy na porodówce. Szpital w Bagandou zawsze starał się kształcić pracowników medycznych. Ela, akuszerka, która prawie od początku powstania tego szpitala pracowała i odbierała porody, została wysłana na studia położnicze do Bangi. W tym roku ma je skończyć i wrócić do szpitala, aby pracować jako położna.

W szpitalu oprócz Eli pracują trzy inne akuszerki. Wyzwania szkoleń położniczych właśnie dla tych akuszerek podjęła się organizacja „Zaufaj Położnej”, a dokładnie Anna Bulczak. W marcu 2024 r. ja i cztery położne z Polski, udałyśmy się do wspomnianego Bagandou, by pomóc w formacji tamtejszego personelu.

Anna Bulczak prowadzi już 10 lat firmę, która zrzesza najlepsze położne z Pomorza. Organizuje konferencje, prowadzi szkołę rodzenia online, patronaty, opiekę nad ciężarną i wiele innych. Jej praca wyróżnia się naturalizacją porodu

czyli wykorzystaniem naturalnych metod i technik porodowych i próbą „odczarowania” porodu. „Zaufaj Położnej” uczy przede wszystkim, iż można zaplanować i przeprowadzić dobry poród czy zmniejszać ból porodowy nefarmakologicznie, co pomaga kobiecie bezpiecznie urodzić dziecko.



Zdjęcie grupowe po skończonych szkoleniach

Cztery położne z „Zaufaj Położnej”

wraz ze mną przygotowały plan szkoleń dla akuserek pracujących w szpitalu w Bagandou. Był on w części oparty metodologicznie na projekcie „Bezpieczna Mama”, który od wielu lat zmniejsza śmiertelność okołoporodową kobiet w Republice Środkowoafrykańskiej.

W trakcie przygotowań, do ks. Romana Marka zgłosiły się matrony (kobiety odbierające porody w domach albo w ośrodkach zdrowia), odbierające porody w wioskach należących do terenu misji katolickiej w Bagandou. Z tego powodu szkolenie zostało zmodyfikowane i podzielone na 2 grupy. Pierwsza grupa położnych pracowała z akuszerkami, które odbierają porody w szpitalu w Bagandou. Grupę tę prowadziła Agnieszka Nowak, pielęgniarka posłana przez diecezję tarnowską do szpitala w Bagandou. Tłumaczyła ona szkolenie na język francuski. Do tej grupy również dołączyły akuszerki pracujące w szpitalu państwowym.

Powstała też druga grupa, która szkoliła matrony pracujące w ośrodkach zdrowia w wioskach. W tej grupie ja tłumaczyłam na język sango. Na szkolenie akuszerki przybyły z najbardziej oddalonych wiosek i lasu tropikalnego. Uczestniczyła w nim nawet matrona z grupy etnicznej Pigmejów Aka.

Matrony i akuszerki były bardzo zadowolone z rezultatów szkolenia, które było oparte głównie na ćwiczeniach, doświadczeniu i pomysłach położnych z „Zaufaj Położnej”. Było ono ciekawe i dopasowane do poziomu edukacji uczestniczek oraz ich potrzeb.

Izabela Cywa



Misjonarze piszą



Ks. Radosław Słowik pracuje w Boliwii od 2017 r. niezmiennie w tej samej parafii San Ramón. W swoim liście pisze o grudniowych odwiedzinach delegacji z diecezji tarnowskiej, na czele z bp. Leszkiem Leszkiewiczem i bp. Arturem Ważnym. Opisuje radosny, świąteczny, wspólnotowy czas oraz wyzwania, jakie stoją przed nim i całą parafią.



San Ramón, 12 lutego 2024 r.

Kiedy przyjeżdżam do Polski na urlop często słyszę pytanie: „co słychać na misjach”. I wtedy często nie wiem co powiedzieć, i to nie dlatego, że nic się na misjach nie dzieje, bo jest wręcz przeciwnie, ale łapię się już na tym, że dla mnie wiele rzeczy jest już zwyczajnie oczywistych – to po prostu już moje życie i dlatego nieraz trudno mi opisać to, co robię po prostu na co dzień.

Minęło już 6 lat od kiedy żyję i pracuję w Boliwii. Opatrzność Boża sprawia, że od początku jestem w tej samej parafii San Ramón. Od kwietnia 2023 r. dla mnie osobiście zmieniło się sporo, a to dlatego, że biskup posłał na inną parafię ks Tomka Kuliga, który ze mną pracował. Od tej pory jestem sam. Z racji braku księży boliwijskich i nowych misjonarzy, ta sytuacja pewnie szybko się nie zmieni. Jest to dla mnie o tyle nowe doświadczenie, że od początku mojego kapłaństwa zawsze byłem z innym księdzem na parafii, było się do kogo odezwać, z kim podzielić zadaniami czy zwyczajnie usiąść i np. oglądnąć film. Uczę się teraz funkcjonować w nowych realiach. Ale nie jest źle – mamy na szczęście dobrą wspólnotę księży, tak więc, gdy przychodzi jakieś zmęczenie psychiczne czy po prostu potrzebuję z kimś pogadać „po polsku”, wsiadam w samochód i jadę. I nie przeszkadza, że to 1.5 h drogi. Chociaż oczywiście nie zawsze się da.



Ks. Radek w wiosce La Senda z bp. Arturem

Grudzień był czasem bardzo intensywnym – aktywności się skumulowały. Przeżywaliśmy uroczystości I Komunii św. i bierzmowania. Wszystko bardzo fajnie wyszło, jednak tydzień po każdej z uroczystości doświadczyłem pewnego rozczarowania. Z ponad 90 dzieci, które przyjęły Jezusa w I Komunii św., na mszę niedzielą przyszło zaledwie kilka osób – podobnie zresztą było z młodzieżą po bierzmowaniu. I pytałem sam siebie – w czym tkwi problem? Jaki jest tego powód? Nie wiem czy mam rację, ale wydaje mi się, że problem wiary i życia religijnego leży w rodzinie. Dzieci i młodych ludzi nie ma w Kościele, ponieważ nie ma ich rodziców. I tu widzę duże pole do działania i bardzo duże wyzwanie. Chciałbym w tym roku przynajmniej spróbować podjąć kroki, by to naprawić, pamiętając jednak, że to przede wszystkim Boże działanie.

Organizowałem w parafii również kurs przedmałżeński – jak się okazało data była nietrafiona. Zbiegła się z początkiem wakacji i zakończeniem roku szkolnego, dlatego nie było zbyt wielu uczestników. Ale warto było podjąć trud nawet dla kilku par. Cały kurs oparty przede wszystkim na doświadczeniu życia małżeńskiego i rodzinnego prowadziło małżeństwo z Santa Cruz.

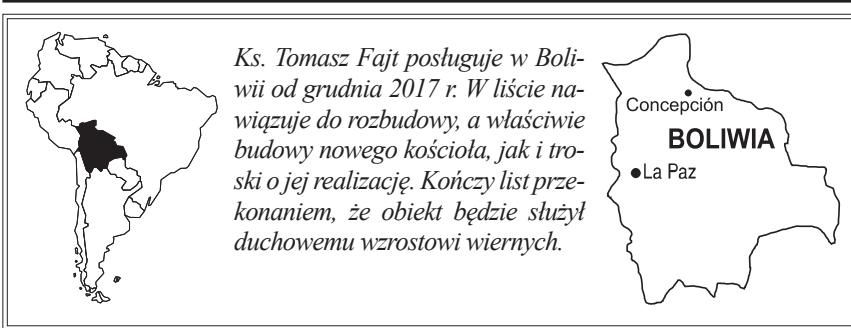
Oczywiście przeżywaliśmy w parafii okres Świąt Bożego Narodzenia. W tym roku wyjątkowy, bo w tym czasie odwiedziła nas delegacja z naszej tarnowskiej diecezji w składzie: ks. bp Leszek Leszkiewicz, ks. bp Artur Ważny, ks. Krzysztof Czermak, ks. Jan Wnęk i pan Stanisław – jeden z członków Tarnowskiego Wolontariatu Misyjnego. Powiem wam, że to był dobry okres. Bardzo to miłe, że zadali sobie tyle trudu, aby właśnie ten czas spędzić z nami.

Do mojej parafii San Ramón przybyli 24 grudnia zaraz przed południem i zostali ciepło przywitani przez przedstawicieli grup parafialnych. Nie zabrakło prezentacji kultury regionalnej, śpiewów i tańców prawie całej delegacji wspólnie z dziewczętami z Grupy Młodzieżowej czy z *Infancia Misionera*. Następnie, po wspólnym obiedzie, ks. bp Artur, ks. Krzysztof i ks. Jan udali się z Pawłem do jego parafii, zaś u mnie został ks. bp Leszek, który uczestniczył w pasterce sprawowanej przeze mnie w Santa Rosa de la Mina, gdzie wygłosił kazanie. To w sumie najstarsza wspólnota – tak naprawdę ufundowana przed powstaniem parafii San Ramón. Po Mszy św. razem z całą wspólnotą świętowaliśmy Boże Narodzenie, dzieląc się urodzinowym tortem. Następnie wróciliśmy do San Ramón, gdzie już czekała na nas kolacja przygotowana przez siostry, by następnie o 21 celebrować parafialną pasterkę. Dlaczego tak wcześniej? Dlatego, że mają tutaj tradycje spożywania kolacji wigilijnej właśnie o północy, więc o tej godzinie na mszę św. pewnie mało kto by przyszedł. Następnego dnia z samego rana przyjechał ks. Tomek Kaczor i zabrał ks. bpa Leszka i pana Staszka do swojej parafii, ja zaś skorzystałem z okazji i odwiedziłem kilka wspólnot, sprawując mszę bożonarodzeniową. Wieczorem, zresztą tak jak co roku, mieliśmy polską kolację wigilijną – już tradycyjnie każdy coś przywozi. Nie zabrakło pierogów, bigosu, ryby po grecku czy krokietów z barszczem czerwonym, no i oczywiście łamania się opłatkiem i kolędowania.

Na tym jednak nie zakończył się pobyt delegacji w parafii San Ramón. Choć kolejnego dnia wszyscy się ponownie rozjechali w różne strony naszego wikariatu, odwiedzając kolejne parafie, w środę znów zagościli w Ramón. Tym razem można powiedzieć, było już spokojnie – odprawiliśmy z udziałem całej wspólnoty mszę św. w wiosce La Senda, która niedługo będzie się mogła cieszyć kaplicą wyremontowaną dzięki wsparciu naszych odważnych i chętnych do pomocy Kolędników Misyjnych, którym już teraz dziękuję. Była to też okazja do okazania wdzięczności za tę pomoc. Po południu odwiedziliśmy kopalnię złota. Rozmawialiśmy z górnikami, przyglądaliśmy się ich niebezpiecznej pracy.

Myślę że dobrym podsumowaniem naszej wizyty będzie stwierdzenie: „to był dobry czas: dobrych spotkań, rozmów, modlitwy i wspólnoty. A co dalej? Właśnie się kończą wakacje. Co oznacza nowy początek roku duszpasterskiego? Zaczynamy z nowymi planami, zmianami. Proszę was o modlitwę za mnie i za parafię. A zwłaszcza za dzieci i młodzież rozpoczynającą czas katechez przez przyjęciem sakramentów I Komunii św. i bierzmowania. No i oczywiście za ich rodziców.

*Ks. Radosław Słowik
Boliwia*



Concepción, 3 kwietnia 2024 r.

Moi Drodzy!

Nadszedł w końcu długo wyczekiwany dzień dedykacji rozbudowanego kościoła pw. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Concepción. Kiedy w 2017 r. zaczynałem swoją pracę w parafii, od razu rzuciło mi się w oczy, że kościół, który jest od paru miesięcy świątynią parafialną (parafia została tam stworzona właśnie w 2017 r.), jest bardzo mały. Wcześniej była to kapliczka dojazdowa parafii katedralnej. Myśli o rozbudowie przyszły bardzo szybko. Pojawiło się jedynie pytanie, jak to zrobić, żeby nie ingerować w istniejący budynek będący ostatnim projektem szwajcarskiego architekta Hansa Rocha – odpowiedzialnego chociażby za renowację osiemnastowiecznych świątyń jezuickich na terenie Boliwii.

Po aprobachie bp. Antoniego Bonifacego Reimanna przystąpiliśmy do zbierania środków finansowych. Z pomocą przyszła nam przede wszystkim nasza rodzima diecezja tarnowska. To ona była głównym organem finansującym przedsięwzięcie



Ks. Tomasz Fajt na tle kościoła przezeń wybudowanego

(85%). Pomoc dostaliśmy również od Misji Zagranicznych Księży Sercanów, Zgromadzenia Służebniczek Serca Jezusowego z Korei Południowej, miejscowego wikariatu apostołskiego Ñufla de Chávez, wielu parafii, które odwiedzaliśmy (razem z ks. Tomkiem Kaczorem i ks. Janem Baranem) w czasie urlopu w Polsce. Z pomocą przyszli również miejscowi. Zaangażowanie lokalnej wspólnoty było czymś, bez czego całość dzieła nie miałaby sensu. Właściciele tartaków dali nam drzewo, od kilku wiosek dostaliśmy piasek czy cement, przez kilka lat organizowaliśmy różnego rodzaju eventy, sprzedawaliśmy lokalne wypieki, napoje z owoców, organizowaliśmy loterie fantowe – wszystko po to, żeby zaangażować poszczególne grupy parafialne i lokalną społeczność do włączenia się w to przedsięwzięcie. W ten sposób, po zgromadzeniu potrzebnych materiałów, przystąpiliśmy do budowy. W ciągu roku udało się zakończyć całe dzieło i 30 grudnia 2023 r. dokonać dedykacji nowej świątyni parafialnej. Z nieco ponad 100 m² powierzchni zrobiło się jej prawie 450.

Na uroczystość dedykacji świątyni przyjechali również delegaci biskupa tarnowskiego Andrzeja Jeża. Byli więc z nami bp Leszek Leszkiewicz, który przewodniczył Eucharystii i dokonał obrzędu dedykacji i bp Artur Ważny, który skierował do nas słowo dotyczące istoty świątyni – również, a może przede wszystkim, tej żywej. Delegację tworzyli także ks. Krzysztof Czermak – wikariusz biskupi do spraw misji w diecezji tarnowskiej, ks. Jan Wnęk – były dyrektor Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie, a obecnie proboszcz parafii pw. św. Antoniego w Krynicy-Zdroju i ojciec duchowny kapłanów oraz pan Stanisław Tkacz – reprezentujący Tarnowski Wolontariat Misyjny.

Sama uroczystość była okazją do podziękowania Bogu za wszystkie dzieła, które w ciągu kilku lat udało się zrealizować w parafii pw. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych. Spośród nich można wymienić: ceglane ogrodzenie całego terenu, Ogród Biblijny, kompleks mieszkalny, renowację sal katechetycznych, pokoje gościnne, kawiarnię parafialną, warsztat i wyłożenie kostką posesji kościelnej oraz prace ogrodnicze.

Dzisiaj, kiedy patrzę na wszystko, muszę przyznać szczerze, iż nie przypuszczałem, że taki będzie efekt końcowy. Teraz ważne jest, aby o to właściwie dbać i mieć świadomość, że jeśli będzie stało puste, nieużywane, jeśli się to zaniedba, to wysiłek tysięcy ludzi pójdzie na marne. Kościół jako budynek ma rację bytu, jeśli wypełnia się go modlitwą.

Kochani! Trwamy ciągle w radości Zmartwychwstania. Niech Chrystus napęlnia Wasze serca nadzieją na lepsze jutro. Niech daje pokój i leczy może czasem połamane serca. Ja, już z nowego miejsca, z San Xavier – pierwszej założonej misji na tych terenach – pozdrawiam i dziękuję tym, którzy włączyli się w dzieło rozbudowy kościoła w Concepción i wspierają misję na różne sposoby. Niech Pan Was prowadzi.

*Ks. Tomasz Fajt
Boliwia*



Ks. Tomasz Kaczor od ponad czterech lat posługuje w Boliwii. Od roku decyzją biskupa Antoniego Reimanna jest proboszczem w parafii pw. Matki Bożej Królowej Pokoju w El Puente. W swoim liście dzieli się radością z dobra, zarówno materialnego, jak i duchowego, które dzieje się w jego misji za pośrednictwem parafian prawdziwie zaangażowanych w życie Kościoła.



El Puente, 23 listopada 2023 r.

Szczęście Boże,

Piszę tych kilka słów, ponieważ jutro, 24 listopada, minie rok odkąd zostałem proboszczem parafii Matki Bożej Królowej Pokoju w El Puente. Kiedy ksiądz biskup Antoni zakomunikował decyzję o powierzeniu mi tej funkcji, byłem pełen obaw, ale ten rok sprawił, że wszystkie te obawy zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Często mówimy, że parafia jest jak rodzina, że wszyscy powinni razem działać i nawzajem się wspierać. W ciągu minionego roku mogłem tego wielokrotnie doświadczyć, czy to w działaniach duszpasterskich podejmowanych w parafii, czy też w zwykłych codziennych sytuacjach, w których wsparcie parafian było nieocenione. Na myśl przychodzi mi wiele takich sytuacji, ale pozwólcie, że przytoczę tylko dwie z nich.

Troska o kościół parafialny. Zaraz na początku mojej posługi zjawiała się delegacja parafian, którzy zwrócili moją uwagę na konieczność odnowienia dachu na kościele. Sami wyszli z inicjatywą, sami znaleźli i zatrudnili ekipę, zorganizowali potrzebne materiały i narzędzia i koordynowali całość prac. Wspólnymi siłami zgromadziliśmy potrzebne środki. Dzisiaj dach kościoła wygląda dużo lepiej.

Troska o chorych. Kiedy w lutym organizowaliśmy obchody Światowego Dnia Chorego w parafii, zaprosiliśmy wszystkich chorych i starszych na mszę św. z sakramentem namaszczenia chorych, a następnie na wspólny posiłek, który grupa parafianek przygotowała z własnej inicjatywy, przeznaczając na to własne środki. Około 100 osób zasiadło przy wspólnym stole. Takiej dobroci i wsparcia sam doświadczyłem też kilkakrotnie w czasie, kiedy gorzej się czułem. Nie musiałem się wówczas przejmować robieniem zakupów czy przygotowaniem posiłku – mogłem liczyć na życzliwość i pomoc parafian.

Wyjątkowym momentem był dla mnie dzień moich urodzin oraz dzień, gdy wróciłem do parafii po urlopie w Polsce. Ludzie zebrali się wówczas, by okazać



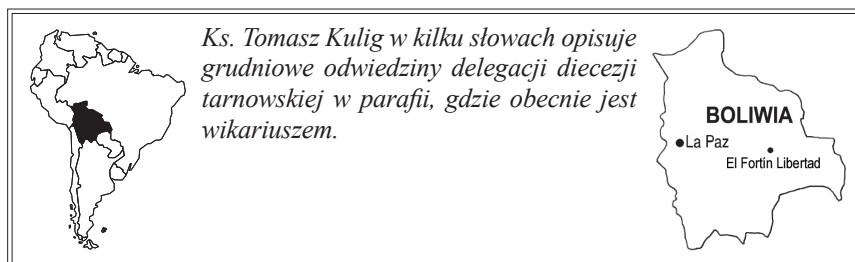
Po celebrze w El Puente – po lewej proboszcz, ks. Tomasz Kaczor

mi swoją radość i wdzięczność. Pojawili się w parafii, przygotowali jedzenie i chcieli spędzić ze mną czas. To było niezwykle piękne doświadczenie.

Po tym pierwszym roku w El Puente mogę stwierdzić z całą pewnością, że był to dobry czas, że ludzie są tu bardzo zaangażowani w życie Kościoła i że mimo tego, iż nie ma w parafii drugiego księdza, ani razu nie czułem się samotny.

Pozdrawiam serdecznie.

*Ks. Tomasz Kaczor
Boliwia*



*Ks. Tomasz Kulig w kilku słowach opisuje
grudniowe odwiedziny delegacji diecezji
tarnowskiej w parafii, gdzie obecnie jest
wikariuszem.*

El Fortín Libertad, 23 stycznia 2024 r.

Drodzy przyjaciele misji tarnowskich!

Jakie to szczęście, że Kościół jest z natury misyjny! Szczęście, bo i my – pracujący w dalekich krajach głosiciele Ewangelii – możemy czerpać z tego daru. Ten właśnie przymiot natury Kościoła – jego misyjność – sprawia, że dzielimy

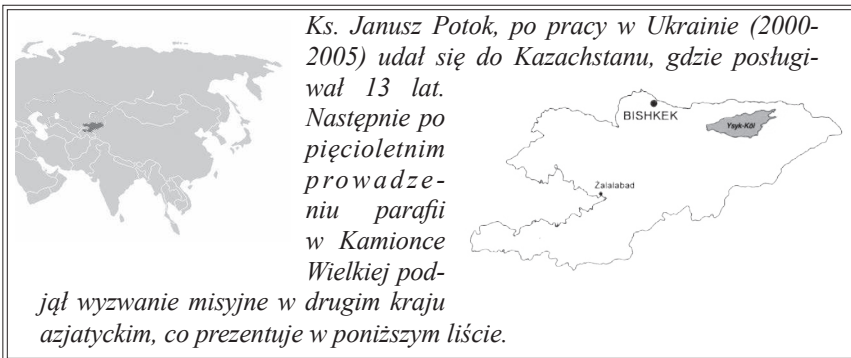
się tym, co najpotrzebniejsze – Bożym słowem. Wszystko to, czego potrzebujemy do jego realizacji, otrzymujemy spośród skarbów, którymi dzielą się z nami nasze siostry i bracia. Tak właśnie, dzięki wspólnocie troski i solidarności, możemy przemieniać ten świat według Ewangelii, która została nam powierzona.

Nie tylko nie zapominacie o nas w swoich nieustannych modlitwach, wspieracie dobrym słowem oraz pomagacie w zakupie potrzebnych środków. Zdarza się, że nawet z drugiej strony globu przybywają do nas z wizytą ci, od których tak wiele w naszej posłudze zależy. Z tego miejsca dziękuję za obecność delegacji z Tarnowa, która w ubiegłym miesiącu odwiedziła nas – misjonarzy tarnowskich pracujących w Boliwii. Był to czas, nie tylko zdawania relacji z owoców naszej pracy, ale przede wszystkim czas dzielenia się wiarą w tego samego Boga. Była to doskonała okazja, aby na nowo zrozumieć, jak pełniona przez nas posługa jest ważna dla Kościoła i dla nas samych.

Goście pierwszą noc spędzili właśnie w naszej parafii, a rano i do południa, w jednej z dojazdowych wiosek, gdzie celebrowali msze św.

Na tej tak bardzo nam bliskiej boliwijskiej ziemi życie nieustannie przypomina, że jesteśmy tutaj tylko gośćmi. Dlatego każda wizyta, a zwłaszcza ta spowodowana troską o nasze głoszenie Ewangelii, jest drogowskazem na tej drodze i świadectwem, że pełniona przez nas misja ma sens, bo jest zakorzeniona w najgłębszym przejawie natury Kościoła – w jego celu i sensie, jakim jest ewangelizacja.

*Ks. Tomasz Kulig
Boliwia*



Dżalalabad, 29 kwietnia 2024 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Mijają kolejne miesiące mojej posługi w Kirgistanie, a konkretnie w Dżalalabadzie, który jest trzecim co do wielkości miastem w tym kraju. Liczy około

140 tys. mieszkańców. Większość to Kirgizi, Uzbegy i Kurdowie. Pozostałe narace razem nie stanowią nawet 1 procenta.

Terytorium naszej parafii, które obejmuje obłast (województwo) dżalalabadzką, zamieszkują głównie muzułmanie – Uzbegy i Kirgizi. Praktycznie jest bardzo mało ludzi z europejskimi rysami twarzy. Coraz rzadziej słyszy się język rosyjski. Wiele osób już go w ogóle nie zna. W naszym mieście jest kilka uniwersytetów i szkół wyższych. Studiują w nich wiele osób z Indii i Pakistanu, głównie na kierunkach medycznych. Kontakt z nimi jest możliwy wyłącznie w języku angielskim

W naszym mieście są zachowane ślady obecności armii gen. Andersa. Jest pomnik i tablice z nazwiskami pochowanych tutaj ludzi. Jest to prawie 100 osób – większość żołnierzy, którzy zmarli tutaj z wycieńczenia w drodze z Syberii. W sąsiednim miasteczku Suzakie jest także tablica pamiątkowa w centrum miasta. W Dżalalabadzie pozostały również okopy, w których odbywało się szkolenie żołnierzy polskich.

Kirgistan jest górzystym krajem, w którym ponad 90% zajmują różne pasma górskie. Większość przekracza 4000 m n.p.m. Najwyższe szczyty mają ponad 7000 m n.p.m. Dżalalabad leży jednak na południu w Dolinie Fergańskiej. Dookoła góry, a u nas trawa (oczywiście tylko wiosną) i równina. Dzięki temu jest tutaj bardzo ciepło. Teraz, wiosną, jest pięknie, zieleń pokrywa góry i doliny. Jednak wszyscy już czekają letnich upałów, które wypalą trawę i zieleń.

Jak wygląda nasza posługa? Spotykamy się w naszej kaplicy na modlitwie różańcowej i mszy św. Codziennie ktoś przychodzi. Nie są to wielkie tłumy, ale kilka osób. Czasami tylko jedna, lub dwie. Oczywiście główne spotkania liturgiczne i katechetyczne organizujemy w soboty i niedziele.

W każdą sobotę po wieczornej mszy św. mamy spotkanie młodzieży. Przychodzi kilka osób. W niedzielę od rana zwozimy ludzi z okolicznych wiosek: z Michajłowki (około 30 km), z Winsawchoza (15 km), po drodze odwiedzamy chorych. Po przyjeździe ćwiczymy śpiew na mszę św. Później wspólnie modlimy się na różańcu, jest okazja do skorzystania z sakramentu pokuty i msza św. Po Eucharystii spotykamy się na herbacie i ciastkach, czasem przy arbuzie lub melonie. Jest to również czas, by spotkać się z dziećmi. Po zakończeniu spotkania, odwozimy ludzi do ich domów.

Większość naszych parafian żyje w wielkiej biedzie, realnie w nędzy. Powody są różne: życiowa niezaradność, choroba, czy uzależnienie od alkoholu. Większość z nich przyjeżdża czy przychodzi do nas, aby umocnić nie tylko ducha, ale i ciało. Jak możemy, staramy się pomóc. Potrzebne są wszelkie rzeczy dla nauki: zeszyty, przybory szkolne, buty, kurtki. Codziennie ktoś przychodzi, aby go nakarmić. Nie tylko nasi parafianie, ale również muzułmanie.

Parafia obejmuje teren całego województwa. Odwiedzamy więc także inne miejsca z posługą kapłańską i konkretną pomocą. Staramy się raz na dwa tygodnie odwiedzać Taszkumyr (125 km) i Majłusuu (85 km). Mszę św. celebrujemy w domach prywatnych, gdzie również udzielamy sakramentów. Odwiedzamy ludzi starszych w Domu Seniora w Oktribskom oddalonym o 17 km i dzieci w internacie dla sierot w Uzgenie położonym 65 km od centrum parafii.

Nasi parafianie żyją w trudnych warunkach. Staramy się im okazać wsparcie i pomoc, przynieść nadzieję i choć trochę zwykłej, ludzkiej radości.

Raz w miesiącu organizujemy spotkania rodzinne. Przywozimy wszystkich, urządzamy specjalne konferencje i zapraszamy na uroczysty obiad. Gromadzi się prawie 50 osób, co w naszych warunkach jest dużym sukcesem. Prowadzimy także spotkania dla kobiet samotnie wychowujących dzieci. Takie spotkania również odbywają się cyklicznie, raz w miesiącu.

Dzięki pomocy diecezji tarnowskiej kupiliśmy samochód-busik, którym służyliśmy naszym parafianom.

Codziennie proszę Boga o siłę, cierpliwość i prawdziwą miłość do tych ludzi. Bez osądzania ich słabości i upadków. Odnajduję sens bycia z nimi i prowadzenia ich do Boga.

Pozdrawiam wszystkich bardzo serdecznie i proszę pokornie o modlitwę za nas podejmujących wyzwania misyjne w Kirgistanie.

*Ks. Janusz Potok
Kirgistan*



Ks. Janusz na tle nowo zakupionego samochodu przez diec. tarnowską – czerwiec 2024



Dzielo Misyjne Diecezji Tarnowskiej

ON JEST PANEM RYZYKA, A NIE KOMFORTU

W Dziejach Apostolskich czytamy: „Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, [...] dał się słyszeć z nieba szum... Ukazały się im też jakby języki ognia, [...] i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym”. Napełnieni Duchem Świętym Apostołowie – jako rodzący się Kościół – głosili Ewangelię w językach sobie nieznanych. Otrzymali odwagę, by pójść na krańce świata i według nakazu Chrystusa „*czynić uczniami wszystkie narody, udzielając im chrztu*” (Mt 28,19).

Duch Święty wstrząsnął Wieczernikiem, gdzie bezradni dotąd Apostołowie stali się zaradni, z przestraszonych stali się nagle odważnymi, dotąd nie wiedzieli co robić – teraz bardzo jasno zrozumieli cel swojej misji. Duch otworzył drzwi ich serc, napełniając je pokojem i wyprowadzając ich na zewnątrz, aby szli i głosili. Takiego działania Ducha Świętego doświadczali na przestrzeni dziejów także inni ludzie pochłonięci do końca sprawą głoszenia Ewangelii miłości wszystkim narodom, między innymi: Św. Jan Maria Vianney, św. Jan Paweł II, św. Matka Teresa. Duch Święty czynił ich świadkami, prorokami i apostołami. Napełniał ich odwagą, aby umieli odważnie mówić o Jezusie i Jego Ewangelii.

Napełnienia mocą tego Ducha doświadczyłem i w swoim życiu, najpierw w przyjętych sakramentach a następnie, kiedy rozeznawałem drogę powołania. Podobnie jak Apostołowie byłem pełen lęku i obaw. Nie wiedziałem, jaką drogę przygotował dla mnie Pan Bóg. Początkowo byłem zafascynowany kapłańską posługą i możliwością głoszenia Ewangelii także poza granicami kraju, ale przyszedł czas pierwszych młodzieńczych miłości, kiedy myśl o kapłaństwie próbowałem zagłuszać. Wiele w tym czasie chwil spędzałem na modlitwie, prosząc nie o potwierdzenie wyboru drogi kapłańskiego powołania, a o dobrą żonę. I Pan Bóg chyba rzeczywiście jest „Starcem”, i niedosłyszysz, gdyż skutek moich modlitw był zupełnie inny niż zakładałem. Kierowany wewnętrznym głosem, dziś jestem pewny, iż był to głos Ducha Świętego, który wzywał: „Pójdź za Mną”. Wstąpiłem do Seminarium Duchownego w Tarnowie. W pierwszych miesiącach czułem, że jestem na drodze, na której chce mnie mieć Chrystus. Jednak sza-

tan z dnia na dzień coraz bardziej zasiewał w sercu wątpliwości, wykorzystując przy tym czy to słowa proroka Izajasza, iż „jestem mężem o nieczystych war-gach” (Iz 6,5), czy to Jeremiasza wmawiając, że „przecież nie umiem mówić, bo jestem młodzieńcem” (Jr 1,6). Jednak słowa wypowiedziane przez Jezusa, którymi szatan prawie osiągnął swój cel – rezygnację, wywołały we mnie największe wątpliwości: „wracaj do domu” (Łk 8,39). Naprawdę byłem bliski takiej decyzji. Bóg jednak nigdy nie zostawia nas w potrzebie, ale zawsze przycho-dzi nam z pomocą. Tak też było w moim przypadku. Odbieram to wydarzenie, jako ewidentne działanie Bożego Ducha, który posłużył się wówczas klerykiem (obecnie księdzem), który prowadząc w Seminarium adorację Najświętszego Sakramentu zacytował słowa Jezusa: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wy-brałem (...), abyście szli i owoc przynosili” (J 15,16). Wówczas wszelkie lęki i wątpliwości prysnęły jak bańka mydlana, a w sercu zagościł błogi spokój. Czas studiów był również czasem umacniania się w sercu pragnienia by, jeśli taka będzie wola Boża i przyjmę sakrament święceń, kilka lat swojego kapłańskiego życia poświęcić na pracę misyjną. To pragnienie z biegiem kolejnych lat forma-cji seminaryjnej, jak i pracy duszpasterskiej, zarówno w parafii pw. św. Michała Archaniola w Żeleźnikowej, jak i Miłosierdzia Bożego w Brzesku, dojrzewało coraz bardziej. Wymierny wpływ w tym względzie miał ks. Stanisław Wojdak, który podczas wykładu na sympozjum powiedział w nawiązaniu do pilnej po-trzeby ewangelizacji świata: „Jak nie my, to kto, jak nie dziś, to kiedy?”. Od tego czasu myśl o pracy misyjnej powracała bardzo często, szczególnie podczas nabożeństw, nawiedzenia Najświętszego Sakramentu, lektury Pisma Świętego, a także spotkań z misjonarzami. Przychodziły również wątpliwości i pytania stawiane także przez osoby, z którymi się spotykałem: czy rzeczywiście to ja mam wyjechać, czy tu jest tak źle, czy to może za karę, a może taka decyzja jest ucieczką „w łatwiejsze życie”? Przecież u nas jest tak wiele do zrobienia.

Postawieniem przysłowiowej „kropki nad i” był jednak czas przygotowa-nia zarówno od strony duchowej, jak i logistycznej pobytu młodych w III Stre-fie Zakwaterowania podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie, a przede wszystkim słowa wypowiedziane przez Papieża Franciszka podczas czuwania na Campus Misericordiae: „Aby pójść za Jezusem, trzeba mieć trochę odwagi, trzeba zdecydować się na zamianę kanapy na parę butów, które pomogą ci chodzić po drogach, o jakich ci się nigdy nie śniło ani nawet, o jakich nie pomyślałeś; po dro-gach, które mogą otworzyć nowe horyzonty,” gdyż „nie przyszliśmy na świat, aby «wegetować», aby wygodnie spędzić życie, żeby uczynić z życia kanapę, która nas uśpi; przeciwnie, przyszliśmy z innego powodu, aby zostawić ślad”.

Dziś po kilku latach pracy w północnej Brazylii, na wyspie Bagre w Prała-turze Apostolskiej Marajó, jestem pewny, że tego właśnie oczekuje ode mnie Chrystus, bym odważnie wyruszył w nieznaną drogę i podjął ryzyko głoszenia



Ks. Przemysław Podobiński

Ewangelii w amazońskim buszu, bo On jest Panem ryzyka, a nie komfortu, bezpieczeństwa i wygody.

Aby owocnie wypełnić swoją posługę, najpierw sam muszę każdego dnia szukać Boga i Jego woli, gdyż jeśli ksiądz nie jest zafascynowany Bogiem i bliską z Nim relacją, to wszelkie podejmowane przez niego działania duszpasterskie będą bezowocne.

Każdego dnia wszyscy jesteśmy wezwani do otwartości na obecność Ducha Świętego w naszym życiu, aby „ożywić” dar Jego miłości Bożej, abyśmy sami byli z kolei źródłem mądrości i mocy dla innych. Potrzebujemy Ducha Świętego, ponieważ jedynie dzięki Jego mocy możemy nauczyć się mówić językiem Jezusa, czyli językiem miłości. Ten język miłości powinien być widoczny w słowach i w czynach, w modlitwie i w milczeniu, w domu i w szkole,

w życiu osobistym i społecznym. Winien być widoczny wszędzie bez względu na to, gdzie zostaniemy posłani. Potrzebujemy Ducha, byśmy odważnie dawali świadectwo chrześcijańskiego życia przed dzisiejszym światem, niosąc nadzieję ubogim, cierpiącym, opuszczonym, zrozpaczonemu, łaknącemu wolności, prawdy i pokoju. Byśmy mogli pocieszać tych, którzy płaczą, i umacniać tych, którzy się chwieją, byśmy potrafili iść naprzód z pokojem w sercu, ufając Jego prowadzeniu, nawet, gdy nie będziemy wiedzieli, dokąd wiedzie droga.

Jeśli podobnie, jak święci czy błogosławieni, codziennie będziemy ożywiali dar Ducha Świętego, który mieszka w naszych sercach, to wówczas z pewnością wszyscy staniemy się misjonarzami, do bicia którymi wzywa nas Chrystus.

Niech moc Jego Ducha sprawi, by nasze ręce czyniły to, czego On chce dokonać, a nasze nogi zaprowadziły, dokąd zechce, byśmy mogli odważnie sięgnąć dookoła miłość.

*Ks. Przemysław Podobiński
Brazylia*

Świadectwo zamieszczone w: *Wiarygodna droga z pasją*, ks. A. Jasnos (red), Biblos, Tarnów 2023

DYLEMATY MISYJNE

Termin naszego ostatniego wyjazdu do Kazachstanu był ciągle przesuwany, ponieważ trzeba było popracować nad zdrowiem, a co było tutaj kluczowe, przejść ablację. Pojawiały się bowiem różne „niedomagania”. Niektóre z nich były dość dokuczliwe, dlatego zaczęliśmy się zastanawiać, czy one nie dyskwalifikują nas z dość wymagającej posługi misyjnej. W końcu oboje jesteśmy emerytami. Prosiłiśmy więc Pana o światło i mądrość w rozeznaniu. Skoro jednak trzymamy pion i nie musimy być pod stałą opieką lekarską, to damy radę. Ruszamy!

W Chromtau zima była w pełni, a my we dwoje codziennie pod rękę kursowaliśmy od naszego mieszkania do parafii i z powrotem. Pobyt w Polsce trwał kilka miesięcy, więc staraliśmy się odnowić nasze relacje z tutejszymi małżeństwami. Zapraszaliśmy je na kolacje do nas, każdą parę osobno. Próbowaliśmy umówić pierwsze spotkania w małych grupach, ale jak zwykle praca (na zmiany) któregoś z małżonków w kopalni chromu była sporą przeszkodą. Byliśmy jednak zdeterminowani i zwykle jakoś udawało się nam wszystko zorganizować. Mieliśmy niewiele (patrząc oczami parafianina z Polski) par małżeńskich, tym bardziej więc zabiegaliśmy o to, by każdy mógł uczestniczyć w spotkaniach. Jeśli jakaś para „wypadła” w sposób nieprzewidziany, dla niej robiliśmy dodatkową sesję (u nas), by mogła być na bieżąco z poruszaną tematyką. Spotkania w grupie zwykle mieliśmy w salce przy parafii, gdzie również podawano „czaj” i kolację.

Niedługo przed Niedzielą Palmową otrzymaliśmy informację od naszych dzieci, że najmłodsza z córek wylądowała na oddziale zakaźnym z podejrzeniem jakiejś wyjątkowo paskudnej choroby. Jednak do końca nie było wiadomo, co to takiego, dlatego wdrożono szczegółowe badania. Sytuacja była bardzo trudna, bo Zuzia trzy miesiące wcześniej urodziła córeczkę. Jej mąż współpracuje z różnymi firmami rozsianymi po świecie i w tym czasie miał dokończyć dla nich kilka projektów. Na szczęście jego rodzice przyjechali, by pomóc.

Triduum Paschalne przyszło bardzo szybko. Nadal śnieg, wiatr i mróz, ale dało się zauważyć symptomy zbliżającej się wiosny. Proboszcz prosił mnie o homilię na Wielki Piątek i Wielką Niedzielę, więc trzeba było się przyłożyć.

Zaraz po świętach kolejne informacje o Zuzi, tym razem chodziło o wyniki badań: we krwi wykryto duże ilości niedojrzałych białych ciałek krwi, co mogło oznaczać białaczkę.

Jak to, Panie Boże? Przecież nasza córka nigdy wcześniej nie chorowała. My przyjechalśmy po raz kolejny do Kazachstanu, ponieważ odkryliśmy, że taka jest Twoja wola. Miało być na pół roku, a tu ledwie miesiąc minął. I co my mamy zrobić? Już od tygodnia modliliśmy się o zdrowie dla córki, ale teraz modliliśmy się o zrozumienie, co to wszystko dla nas znaczy? Teściowie Zuzi od kilku dni chorowali, więc z ich strony pomoc była niemożliwa. Decyzja z naszej strony mogła być tylko jedna: wracamy. Była godzina 19.00, kiedy nasz proboszcz,

ks. Piotr Kluza wszedł do naszego mieszkania, by wspólnie, internetowo, spróbować kupić bilety. Musieliśmy wracać trzema samolotami i to następnego dnia. O 21.00 mieliśmy wszystkie bilety. Na dwa samoloty wykupiliśmy dwa ostatnie miejsca! To nam wystarczyło.

Podróż do Polski trwała 27 godzin. Mieliśmy sporo czasu na modlitwę i rozmyślanie. Mnóstwo pytań i wątpliwości kłębiło się w naszych głowach. Dzisiaj Zuzia jest już zdrowa: choroba zakaźna okazała się reakcją alergiczną na jakiś lek, który zaczęła wcześniej przyjmować, a białe ciała, tak jak to rozumiałem, były efektem reakcji organizmu na całą sytuację.

Jak na te wydarzenia spojrzeć oczami wiary? Nie mamy jeszcze pełnego obrazu, ale z pewnością był to czas intensywnego poszukiwania woli Bożej i wybierania w posłuszeństwie. Dla naszych dzieci był to też znak naszej miłości wobec nich. Dzięki przyjazdowi mogliśmy uczestniczyć w uroczystościach przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej przez naszego wnuka.

„Za wszystko dziękujcie Bogu”, więc dziękujemy i za to doświadczenie, bo przecież On był, jest i będzie z nami po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Alleluja!

Dk. Jerzy Demski

ODSZEDŁ KS. JÓZEF ZIOBRÓŃ

Był jednym z pierwszych misjonarzy tarnowskich ad gentes. Urodził się w Rydzowie (par. Radomyśl) 22 grudnia 1944 r. Jego rodzimą parafią jest parafia pw. Matki Bożej Fatimskiej w Tarnowie. W tym mieście uczęszczał do Szkoły Podstawowej im. Stanisława Staszica, jak i do średniej – I. Liceum Ogólnokształcącego im. Kazimierza Brodzińskiego (1958-1962). Po wstąpieniu do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, kiedy rozpoczynał drugi rok studiów i formacji, został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Trwała ona dwa lata (XI 1963-XI 1965) i miała miejsce w trzech jednostkach: we Włodawie, w Chełmie Lubelskim i w Lublinie.

W seminarium okazywał szczególne zainteresowanie działalnością misyjną Kościoła. Propagował ideę misyjną wśród kleryków. W lecie 1966 r., wziął udział wraz z innymi klerykami w rekolekcjach misyjnych, organizowanych przez księży werbistów w Pienieźnie, dla kleryków seminariów polskich. Będąc alumnem IV rocznika studiów, w dniu 10 kwietnia 1967 r., w auli seminaryjnej, wobec wszystkich alumnów wygłosił referat pt. „Motywy i sposoby wspomagania polskich misjonarzy w Azji”. Po odbyciu studiów teologicznych w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie, przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Jerzego Ablewicza, w dniu 25 maja 1969 r. Następnie podjął zadania wikariusza w Porąbce Uszewskiej (1969-1971) i w parafii pw. św. Mateusza w Mielcu (1971-1975).

Jest pierwszym z trzech tarnowskich misjonarzy, którzy pełnili posługę misyjną w dwóch krajach afrykańskich. W przypadku ks. Józefa były to: Republika Konga i Republika Środkowoafrykańska. Ewangelizował w czterech językach: francuskim, lari, lingala i sango.

Pierwsze miesiące przygotowania do wyjazdu na misje spędzał w swojej parafii pw. Matki Bożej Fatimskiej w Tarnowie. W dniu 31 marca 1976 r. w tejże parafii odbyło się uroczyste posłanie i wręczenie krzyża misyjnego, który otrzymał wraz z ks. Stanisławem Pawłowskim. Wcześniej, w dniu 7 marca, obaj przyszli misjonarze przeżyli też uroczyste pożegnanie w seminarium duchownym. Tuż przed wyjazdem do Paryża na przygotowanie językowe i misyjne, 10 kwietnia, obronił pracę doktorską na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.



Ks. Józef Ziobroni (1944-2024)

Po świętach obaj przyszli misjonarze udali się do stolicy Francji i w szkole Alliance Française (IV-IX 1976) uczyli się języka francuskiego. Na końcu przygotowania, ks. Józef uczestniczył w miesięcznym kursie antropologiczno-misjologicznym dla misjonarzy w Chartres. W dniu 17 listopada wspólnie opuścili Paryż, udając się do ówczesnej Ludowej Republiki Konga. Główne przygotowanie miejscowego języka lari ks. Józef praktykował u kanadyjskich ojców sakramentystów, prowadzących parafię w południowej dzielnicy Brazzaville o nazwie Bakongo.

Działalność misyjna ks. Józefa związana jest z dwoma krajami, a w nich z kilkoma miejscami.

Pierwszym krajem misyjnej posługi było Kongo (XI 1976 – XII 1986 i IX 1991 – VI 1996), zaś pierwszą w nim placówką – parafia pw. Jezusa Zmartwychwstałego w Brazzaville, w dzielnicy Plateau des 15 ans. Był w niej pierwszym „tarnowskim” proboszczem. Funkcję tę pełnił przez 10 lat.

W roku 1980 wybudował w parafii piętrową plebanię. Jako proboszcz doprowadził do wykończenia kościoła, wykonując prace związane z konserwacją drewnianego sufitu, malowaniem ścian, a przede wszystkim – z położeniem posadzki. Zatrzaszczył się o nowe ławki. Sprowadził też zestaw kinkietów oświetleniowych, które zostały wysłane przez kleryków na jego zamówienie. Na głównej ścianie prezbiterium umieścił mozaikę ceramiczną, wykonaną w Łysej Górze, która tworzy w dużych wymiarach obraz przedstawiający Chrystusa Zmartwychwstałego, a także mozaikę-obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, która widnieje przy bocznym ołtarzu, oraz Droge Krzyżową. Do kościoła sprowadził z Tarnowa okazałe tabernakulum.

Szczególnym rodzajem działalności ewangelizacyjnej, jaką podejmował, było stawianie czoła wyzwaniom, które niesło codzienne życie na kongijskiej ziemi, zastruwane przez zwolenników materializmu ateistycznego, na który szczególnie narażona była młodzież kongijska. Dla studentów, jako przyszłej inteligencji i elity kraju, organizował debaty, prowadzone przez ciekawych prelegentów. Dla uczestników tych spotkań, ale również dla osób żądnych pożytecznej lektury, utworzył przy parafii dużą księgarnię, oferującą bardzo wartościową literaturę, również biblijną. Była to pierwsza katolicka księgarnia w Brazzaville.

Lubił dużo czytać, ale też pozostawił 90-cio stronicowe opracowanie dotyczące misji w Kongu, szkoda, że wydane tylko w postaci maszynopisu. Tytuł tej publikacji to *Kościół a misje w Kongo*. Została napisana w 1983 r. z okazji stulecia ewangelizacji tego afrykańskiego kraju. Przedstawił w niej zarówno zamierzczał, jak i wtedy – najnowszą historię głoszenia Ewangelii na kongijskiej ziemi. Napisał też o ewangelizacji i działalności charytatywnej Kościoła, dziejących się na jego oczach, jak i o przeszkodach w ich podejmowaniu. Opisał również działalność pierwszych tarnowskich misjonarzy w ówczesnej Ludowej Republice Konga oraz misje, w których pracowali. Także w postaci maszynopisu wydał tomik swoich wierszy, których odniesieniem jest działalność ewangelizacyjna wśród Kongijczyków.

Wspomniane spotkania-debaty i działalność księgarska nie podobały się komunistycznym władzom. To sprawiło, że nasz misjonarz zaczął mieć problemy z odnowieniem wizy pobytowej. Ostatecznie, w zimie 1986 r., został przez kontrolującą wszystko miejscową bezpiekę i ambasadę ZSRR wydalony z Ludowej Republiki Konga.

Działalność ks. Józefa była wyjątkową. Jeden z jego wikariuszy opisał ją jednoznacznie: „Jego inicjatywy i zaangażowanie duszpasterskie należały do pionierskich i naprawdę nieprzeciętnych. Zresztą wykraczały one daleko, poza obszar Afryki!”.

Powróciwszy do kraju, doświadczył bardzo groźnej malarii, a po odzyskaniu sił, decyzją bp. Jerzego Ablewicza, udał się do Republiki Środkowoafrykańskiej, gdzie spędził niemal cztery lata. W tym nowym kraju misyjnym, został prekursorem tarnowskich misjonarzy. Po półrocznym przyswajaniu miejscowego języka *sango*, podjął zadania proboszcza w parafii pw. św. Antoniego w Bimbo, na obrzeżach stolicy kraju Bangi. Prowadził normalne duszpasterstwo. Również tu formował biblijnie. Dużo ewangelizował w wioskach, których do obsługi parafia miała około trzydzieści, w trzech sektorach. W sektorze rzeczonym, ostatnia wioska nad rzeką Ubangi położona była 55 km od Bimbo. By do niej dopłynąć, trzeba było wiosłować w pirodze przez cały dzień. Wioska Bokassi I, położona w tym sektorze, cieszy się kaplicą, wybudowaną przez ks. Józefa.

Ciągle jednak myślał o powrocie do Konga i podjęciu misji w miejscu, gdzie szczególnie potrzeba było misjonarzy. Jego zamiar został zrealizowany. Objął parafię na samej północy Konga, w Ouesso, stolicy diecezji o tej samej nazwie. Sprawo-

wał tu funkcję proboszcza w parafii katedralnej (IX 1991-VI 1996), pełniąc również funkcję wikariusza generalnego. Także tutaj kładł nacisk na formację biblijną.

Podejmował częste podróże do różnych mniej i bardziej oddalonych miejscowości. Często spędzał niewygodne noce w Zoulabout, położonym 80 km od Ouessou. Tu wybudował kaplicę. Podobnie często bywał w wiosce Mokeko, położonej 15 km od Ouessou. Uczestniczył też żywo w budowie kaplicy w jednej z dwóch przyrzecznych wiosek o nazwie Pikounda, oddalonej o 167 km od Ouessou. Prowadził duszpasterstwo wśród ludności pigmejskiej.

W 1994 roku zatroszczył się o dwa tabernakula i dzwon dla lokalnego Kościoła w Ouessou. Przy zbudowanej przez siebie w dzielnicy Mboma kaplicy pw. Pana Jezusa Zmartwychwstałego i Bożego Miłosierdzia, zainstalował dzwon подарowany przez diecezję tarnowską, a w katedrze i w kaplicy pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, w dzielnicy Mindongo, umieścił sprowadzone z Tarnowa tabernakula.

Zmarł w szpitalu im. Edwarda Szczeklika w Tarnowie 8 kwietnia 2024 r. Pochowany został na cmentarzu miejskim w Tarnowie-Krzyżu w dniu 12 kwietnia. Mszy św. pogrzebowej celebrowanej przez 70 kapłanów w kościele pw. Matki Bożej Fatimskiej w Tarnowie przewodniczył bp Leszek Leszkiewicz, a kazanie wygłosił ks. Krzysztof Czermak.

ZA ZMARŁYCH MISJONARZY W KONGO

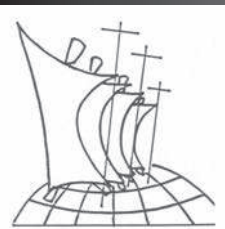
Panie Boże
z głębi ducha mego
proszę Cię za
zmarłych znajomych mi
misjonarzy

Za o. Dominika – benedyktyna
współzałożyciela klasztoru La Buena
schorowany, zdeformowany
szepczący psalmy, które znał na pamięć
i uśmiechając się po benedyktyńsku
mówi
że nie pojedzie do Francji
bo się zimna boi...
panicznie
i spokojnie mówi
że w chowanego ze śmiercią się bawi

i dziwi się
że tyle razy się jej schował...
znalazła go jednak pewnego dnia
grób obok dużego krzyża
w gąszczu traw nachalnych
a z boku dawne groby
z początków ewangelizacji

Brat Désiré lat 30
Brat Philbert lat 21
Siostra Isabelle lat 28
Siostra Anna lat 26
Siostra Josepha lat 20
Brat Styonille lat 23
Brat Roch lat 24
Brat Vinoc lat 29

ks. Józef Ziobroń



Misje na świecie

REPUBLIKA ŚRODKOWOAFRYKAŃSKA

Odsetek chrześcijan w Republice Środkowoafrykańskiej waha się w granicach od 75% do 85% całej populacji, co stawia ten kraj w gronie krajów afrykańskich, gdzie obecność chrześcijan jest najbardziej stała. Wśród wszystkich wyznań chrześcijańskich, katolicy stanowią 40%. Wspólnota katolicka została założona w czasach już nowożytnych przez misjonarzy ze Zgromadzenia Ducha Świętego, którzy przybyli na te ziemie w 1894 r. W tym momencie w Republice Środkowoafrykańskiej istnieje dziewięć diecezji katolickich.

W 2013 r., po obaleniu prezydenta François Bozizé doszło do wojny domowej, której skutki są odczuwalne do dziś. Po dziesięciu latach starć, sytuacja w kraju jest nadal problematyczna i pozostaje wiele kwestii do rozwiązania, choć należy zauważyć, że jest bezpieczniej i spokojniej. „Możemy w końcu powiedzieć, że sytuacja w naszym kraju zdecydowanie się poprawiła. Najwyraźniejszą wskazówką jest fakt, że w najgorętszym okresie konfliktu, 95% terytorium było kontrolowane przez rebeliantów. Teraz można przemieszczać się po całym kraju, a ja sam mogę podróżować w rejony, które do niedawna były nie do pomyślenia. Działalność gospodarcza, praca w polu i we wszystkich innych obszarach została wznowiona, uczniowie i nauczyciele mogą dotrzeć do szkół bezpiecznie, jednak lata blokady systemu edukacji zbierają swoje żniwo. Poziom wykształcenia uczniów i nauczycieli jest raczej niski. W niektórych przypadkach nauczyciele są po prostu państwowymi urzędnikami, którym brakuje powołania. Wielu rodziców woli też wysłać swoje dzieci do pracy aniżeli do szkoły, gdyż z jednej strony muszą płacić czesne, a z drugiej – szkoła nie gwarantuje dobrej edukacji. Stan infrastruktury pozostawia wiele do życzenia. W niektórych obszarach drogi są wręcz katastrofalne” – mówi kardynał Dieudonné Nzapalainga.

Obecnie w trzech diecezjach tego kraju posługuje dziesięciu misjonarzy tatarskich *fidei donum*, wśród nich biskup diecezji Bouar Mirosław Gucwa. Cieszymy się też obecnością trzech osób świeckich. Trzy panie angażują się w sektorze służby zdrowia. Wkrótce nasz personel misyjny mają zasilić kolejni trzej księża misjonarze.



Misje w cyfrach

AKTUALNI FIDEIDONIŚCI DIECEZJI TARNOWSKIEJ

	CZAD	REPUBLIKA KONGA	REPUBLIKA ŚRODKOWO- AFRYKAŃSKA	RAZEM
AFRYKA	1	2	10	13

	ARGENTYNA	BOLIWIA	BRAZYLIA	KUBA	PERU	RAZEM
AMERYKA	1	6	6	1	10	24

	KAZACHSTAN	KIRGISTAN	RAZEM
AZJA	5	1	6

W Republice Środkowoafrykańskiej posługują trzy osoby świeckie.

* * *

AKTUALNI MISJONARZE Z DIECEZJI TARNOWSKIEJ

Obok liczby misjonarzy z diecezji tarnowskiej podana jest liczba misjonarzy polskich w ogóle.

	AFRYKA	AMERYKA	AZJA	OCEANIA	RAZEM
Ojcowie	28+4 br./254	46+2 bp+2 br./331	11/120	5/42	98/747
Fideidoniści	12+1bp/63+2bp	24/140	6/42	0/15	43/262
Siostry	39/321	31/169	7/113	1/6	78/609
Świeccy	3/15	0/18	0/3	0/1	3/37
RAZEM	87/655	105/658	24/278	6/64	222/1655

Zakonnicy i siostry zakonne pochodzący z diecezji tarnowskiej reprezentują na misjach odpowiednio ok. 30 i ok. 20 zakonów i zgromadzeń. Najliczniejsze

grupy stanowią: ojcowie redemptoryści (23), werbiści (10), michalici i salezianie (po 6), misjonarze SMA i jezuici (po 4). Wśród zakonów i zgromadzeń żeńskich najliczniej reprezentują Kościół tarnowski siostry józefitki (13), służebniczki dębickie i albertynki (po 8), służebniczki starowiejskie (7) i Siostry Franciszkanek Misjonarki Maryi (6).

W Afryce największa liczba misjonarzy i misjonek z diecezji tarnowskiej pracuje w Rep. Środkowoafrykańskiej (13), w Kamerunie i Zambii (po 11) i Dem. Rep. Konga (7). W Ameryce najwięcej naszych rodaków misjonarzy jest w Brazylii (36), Boliwii (24), Argentynie (20) i Peru (12). W Oceanii 6 misjonarzy pracuje w Papui-Nowej Gwinei. W Azji najwięcej ich jest w Kazachstanie (7) i Rosji (4).

Za wschodnią granicą pracuje 13 księży tarnowskich (12 w Ukrainie i 1 na Białorusi), oraz ok. 40 księży zakonnych, około 30 sióstr i 2 braci.

Dziś, podobnie jak wówczas, Zmartwychwstały Pan jest blisko swoich uczniów-misjonarzy i idzie obok nich, zwłaszcza wtedy, gdy czują się zagubieni, zniechęceni, załęknieni w obliczu tajemnicy nieprawości, która ich otacza i chce przygnębić. Dlatego „nie pozwólmy się okraść z nadziei!” (Ewangelii gaudium, 86). Pan jest większy od naszych problemów, zwłaszcza gdy napotykamy je głosząc światu Ewangelię, bo ta misja jest przecież przede wszystkim Jego misją, a my jesteśmy tylko Jego pokornymi współpracownikami, „sługami nieużytecznymi” (por. Łk 17, 10).

Po wysłuchaniu dwóch uczniów na drodze do Emaus, Zmartwychwstały Jezus „zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego” (Łk 24, 27). A serca uczniów zapłonęły do tego stopnia, że nawzajem się pytali: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?” (w. 32). Bo Jezus jest żywym Słowem, jedynym, który może rozpałić serce, oświecić je i przemienić.

Franciszek, Orędzie na ŚDM 2023, 1



Informacje

FILMY I KSIĄŻKI O KSIĘDZU JANIE CZUBIE

Film o tarnowskim misjonarzu męczenniku ks. Janie Czubie, który powstał staraniem Działu Misyjnego Diecezji Tarnowskiej (DMDT), został dostarczony do każdej parafii w roku 2015. Pomyślmy, aby jego projekcja, w perspektywie 20-lecia śmierci naszego męczennika, trafiła do szkół, sal parafialnych czy nawet kościołów. Jest również możliwość wypożyczenia nowego filmu o naszym męczenniku, który przy udziale DMDT został zrealizowany przez księży salezjanów. Jego premiera miała miejsce w Tarnowie w październiku 2023 r. Chętni do urządzenia tej projekcji proszeni są o kontakt z Wydziałem Misyjnym.

Książki o naszym misjonarzu męczenniku: „Zostaję na miejscu do końca” i „Miłość przypieczętowana krwią”, są dostępne w postaci już trzeciego wydania. Proponujemy ich lekturę naszym parafianom.

PUBLIKACJE JUBILEUSZOWE

W kontekście 50-lecia misji tarnowskich ukazały się publikacje o wszystkich misjach i misjonarzach tarnowskich tego okresu. W symbolicznej liczbie trafiły one do każdej parafii. Zachęcamy, aby – zwłaszcza we wspólnotach związanych z misjonarzami przez pochodzenie lub posługę – zainteresować nimi rodziny i przyjaciół misjonarzy. Dysponujemy pozycjami: „50 lat z Ewangelią w promieniach kongijskiego słońca” oraz albumem i książką o tytule: „12 śladów na 3 kontynentach” obrazującymi i opisującymi pracę tarnowskich misjonarzy na trzech kontynentach.

Ukazał się też „Słownik biograficzny fidei donistów i niektórych misjonarzy zakonnych z diecezji tarnowskiej”. Zawiera on biografie misyjne 150 tarnowskich misjonarzy, kilkadziesiąt biografów misjonarzy zakonnych pochodzących z diecezji tarnowskiej oraz kilkanaście biografów misjonarzy świeckich, dla których ziemią rodzinną jest Kościół tarnowski.

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI	3
MISJE W ARTYKUŁACH	5
Amazonia w dwóch obrazach (2)	5
Wolność za miskę ryżu	12
Położna potrzebna od zaraz	16
MISJONARZE PISZĄ	18
List ks. Radosława Słowika z Boliwii	21
List ks. Tomasza Fajta z Boliwii	23
List ks. Tomasza Kaczora z Boliwii	24
List ks. Janusza Potoka z Kirgistanu	25
DZIEŁO MISYJNE DIECEZJI TARNOWSKIEJ	28
On jest Panem ryzyka, a nie komfortu	28
Dylematy misyjne	31
Odszedł ks. Józef Ziobroń	32
MISJE W ŚWIECIE	36
Republika Środkowafrykańska	36
MISJE W CYFRACH	37
Aktualni fideidoniści diecezji tarnowskiej	37
Aktualni misjonarze z diecezji tarnowskiej	37
INFORMACJE	39
Filmy i książki o księdzu Janie Czubie	39
Publikacje jubileuszowe	39